

JELNA GÓRA, CZYLI ZASZCZYTNE TYTUŁY!

STATUETKA
DLA PANI URSZULI BAZIAK!

ZIARNKA

GORCZYCY

Działacz samorządowy i społeczny Leszek Zegzda przyznanie nagrody uzasadnił m. in. słowami:

„Za przebywanie z ludźmi i udział w ważnych dla nich sprawach. Za wolontariat, akcje charytatywne i koncerty, współpracę z wieloma organizacjami pozarządowymi, słowem – za krzewienie kultury bliskości”.



PAN WOJCIECH MRÓZ SĄDECZANINEM ROKU 2018!

- To naprawdę niezwykle, że w regionie przywiązanim do tradycji człowiekiem roku zostaje ktoś, kto absolutnie przełamuje stereotypy. Uczy dziewczyny kopać w piłkę nożną – tak powiedział między innymi Prezes Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sędeczaniec”, przewodniczący kapituły plebiscytu, Zygmunt Berdychowski, uzasadniając wybór.

Serdecznie gratulujemy!!!

GIMUŚ

**MAGAZYN GIMNAZJALISTÓW
W JELNEJ**



Pieniądze ze sprzedaży gazetki zostaną przeznaczone na rehabilitację Pana Tadzia.

Pan Tadzio kojarzy się wszystkim z żółtym busem, poczuciem humoru, cierpliwością i

troską



SPIS TREŚCI

Słowo od redakcji.	2
„Szlachetne Serca” w akcji.	3-5
Wolontariat w obiektywie.	6
Rozmowy o przeszłości.	7-10
Rozmowy o przeszłości. Ranking klas po I półroczu.	11
Kierowca na medal.	12-13
Spotkanie z misjonarzem.	14-15
Jelna góra, czyli zaszczytne tytuły.	16

Słowo od Redakcji.

Drodzy Czytelnicy!

Zapraszamy do lektury kolejnego numeru gazetki. Jest to wydanie specjalne, ponieważ dochód ze sprzedaży pisemka w całości zostanie przeznaczony na rehabilitację ulubionego, wieloletniego kierowcy gimnazjalistów Pana Tadzia. Mamy nadzieję, że nasz artykuł o Panu kierowcy przypadnie wszystkim do serca, bo naprawdę jest to człowiek wyjątkowy. Pragniemy także przedstawić ogrom pracy naszych wolontariuszy, którzy są skromni i nie lubią się chwalić, więc musimy to zrobić za nich. W tym numerze po prostu chwalimy się, czym tylko możemy, bo za chwilę nie będzie już ani gimnazjalistów, ani naszego pisemka. Aby zachęcić uczniów do zakupu gazetki przygotowaliśmy także nadzwyczajny dodatek - zdjęcia z dzieciństwa dorosłej społeczności szkolnej, bo przecież wszyscy byli kiedyś dziećmi. Wśród uczniów, którzy rozpoznają na zdjęciach wszystkie osoby, rozlosujemy słodkie niespodzianki. A zatem życzymy ciekawej lektury i miłego oglądania.

Skład gazetki:

Martyna Kosakowska, Weronika Prusak, Julia Buchman oraz w mniejszym lub większym stopniu pozostali gimnazjaliści, którym



SPOTKANIE Z MISJONARZEM

Jak wyglądają przygotowania do wyjazdu na misję?

Najpierw trzeba się nauczyć jakiegoś języka europejskiego. Wybrałem francuski, ponieważ jest to urzędowy język Rwandy. Uczyłem się go parę miesięcy wcześniej w Belgii. Z językiem afrykańskim było trudniej. Trzeba się go uczyć na miejscu, chodząc razem z dziećmi na lekcje lub przebywając z tymi ludźmi. Kiedy chodziłem na te lekcje, to dzieci śmiały się: „Co ty taki duży, a naszego języka nie umiesz?”

Co księdza zaskoczyło w tamtejszej ludności?

Afrykańczycy są bardzo pozytywnymi ludźmi. Mają wesołe usposobienie. Wiadomo, kiedy lata wkoło ciebie chmara śmiejących się dzieci, które chcą się bawić, to i ludzie są szczęśliwsi. Afryka to „najmłodszy” kontynent na świecie. Jest tam bowiem bardzo dużo dzieci i młodzieży, a średnia wieku jest zaskakująco niska i wynosi około 23 lata. Dla porównania w Polsce statystyczny mieszkaniec jest w wieku ok. 37 lat.

Jakie zagrożenia czyhają na misjonarzy?

Jak jest wojna, jest głód a jak nie ma wojny, nie ma głodu. Wiadomo, inny klimat, który jest ciężki, różnego rodzaju choroby, takie jak malaria. Niebezpieczne są też tamtejsze węże, pająki, muchy tse-tse czy skorpiony. Trzeba być ostrożnym, każdy misjonarz ma przy sobie czarny kamień, który pomoże mu przeżyć ugryzienie żmii czy skorpiona. Scyzoryk, latarka to podstawa.

Czy przydarzyły się księdzu jakieś śmieszne sytuacje?

Tak, oczywiście. Pewnego razu, kiedy byłem w wiosce, zrobiłem zdjęcie dzieciom, które chętnie uśmiechały się do aparatu. Oczywiście była to dla nich nowość. Zrobiłem im zdjęcie, kiedy sprytnie wyskrobali się na drzewo. Potem pewien chłopczyk chciał zobaczyć, jak fotografia wyszła, więc mu pokazałem. No i zaczyna wymieniać swoich kolegów po imieniu „to ten, to ten, to ten, ale nie wiem, kim jest ten tutaj”. Powiedziałem mu, że to jest on sam. Widać było, że się zdziwił, ponieważ nie wiedział, jak wygląda. Właśnie w Afryce często z powodu biedy nie ma luster, dlatego ten chłopczyk jak i inni, nie wiedzą, jak wyglądają.

Weronika Prusak i Julia Buchman

Spotkanie z księdzem Ryszardem Górowskim MIC, Promotorem Generalnym zakończyło się zbiórką pieniędzy na cele misyjne. I znowu potwierdziło się, że społeczność naszej szkoły ma otwarte serca, bo zebraliśmy ponad 1000 złotych. Otrzymana ofiara została przeznaczona na pomoc w leczeniu dzieci z chorób malarii i układu pokarmowego oraz na zakup przyrządów szkolnych dla dzieci ze szkół podstawowych.

„Dzisiaj Chrystus puka do drzwi waszych serc, mojego serca. Wzywa was i mnie, byśmy powstali, byli w pełni rozbudzeni i czujni, byśmy dostrzegli to, co w życiu liczy się naprawdę. Co więcej, prosi was i mnie, byśmy wyszli na drogi i bezdroża tego świata, pukając do drzwi serca innych ludzi, zachęcając ich

Wywiad z księdzem Ryszardem Górowskim MIC – wieloletnim misjonarzem w Rwandzie i Kamerunie

Co skłoniło księdza do wyjazdu na misje?

Zawsze chciałem pracować z najbardziej niebezpiecznymi i marzyłem, żeby wyjechać na misje. Po święceniach otrzymałem zgodę od przełożonych na taki wyjazd, więc wysłałem podanie. Na misje trzeba jechać z własnej woli, tylko wtedy nasze chęci pomocy będą szczerze i miłe Bogu.

Co sprawiło, że ksiądz chciał wstąpić do seminarium?

To długa historia. Każdy dostaje powołanie. Osobiście myślę, że tu namieszał mój tato. Jeszcze przed moim narodzeniem podczas wojny był na robotach

w Niemczech. Tam wyzwoliła go armia amerykańska. Z Niemiec wyjechał do Anglii, gdzie podjął pracę. Po 1955 roku przebywający w Anglii Polacy odbyli pielgrzymkę do Lourdes we Francji i właśnie tam w Grocie Massabielskiej mój tato powiedział, że jeśli Matka Boża da mu szansę powrotu do ojczyzny, aby po siedemnastu latach zobaczyć swoich rodziców, to wtedy odda jej coś najcenniejszego. To właśnie ona powiedziała Bernadecie w tej grocie „Ja jestem Niepokalane Poczęcie”. Dlatego zanim się urodziłem, moim powołaniem była służba Bogu poprzez najbardziej niebezpiecznych. Jak widać, powołuje On nas w różny sposób, na przykład poprzez modlitwę czy rodziców.

Czy ma ksiądz takie momenty w swoim życiu, że chciałby ksiądz wrócić do Polski?

Tak, miałem parę razy. Szczególnie podczas wojny w Rwandzie było bardzo ciężko. Widziałem straszne rzeczy, umierały dzieci, ludzie głodowali, dlatego wtedy miałem duże wątpliwość w sens mojej posługi, jednak Pan Bóg zawsze pokazywał przez zdarzenia po tym czasie, że on chce, abym tam był.

Jak wygląda dzień z życia misjonarza, co robi w ciągu dnia?

Nie tylko głosimy Słowo Boże, ale również często pracujemy fizycznie swoimi rękoma. Skóra na naszych dłoniach nie jest delikatna, zresztą jak waszych rodziców, którzy czynią wszystko dla swoich dzieci. Tak samo my, misjonarze, nie tylko odprawiamy Mszę Świętą. Spotykamy się z chorymi, pracujemy, budujemy szkoły, kaplice, mosty. Na szczęście nie sami, lecz z naszymi afrykańskimi przyjaciółmi.

Skąd biorą się pieniądze na takie rzeczy?

Kiedy misjonarz przyjeżdża do Polski, często ma różnego rodzaju spotkania w parafiach, w szkołach z młodzieżą i dziećmi, tak jak dzisiaj jestem tutaj z wami, żeby podzielić się przeżyciami i doświadczeniem z pracy misyjnej. Piszę różnego rodzaju projekty, a Ojciec Święty Franciszek poprzez misyjne dzieła zbawienia pomaga nam w dążeniu do celu. Była niedawno składka w całej Polsce podczas Święta Trzech Króli, właśnie dzięki koleśnikom misyjnym mogliśmy otrzymać materialną pomoc. Często też piszemy listy do dobrodziejów albo

W naszej szkole dynamicznie działa wolontariat, jednak wydaje się, że wiele osób nie wie zbyt wiele o jego różnorodnych działaniach, programach, projektach i akcjach. Dlatego w tym numerze gazetki pragniemy zapoznać Czytelników z wszechstronną działalnością **Szkolnego Klubu Wolontariatu „Szlachetne Serca”**, który działa dzięki koordynatorom, czyli paniom: Elżbieta Plata, Katarzyna Słowik – Anklewicz, Agata Lach,

Na początek krótkie sprawozdanie z działalności w I półroczu:

1. W dniu 11.09.2018. w szkole odbyły się „Animacje dla dzieci” z oddziału przedszkolnego i klas I – III prowadzone przez przedstawicieli Stowarzyszenia Sursum Corda przy pomocy naszych wolontariuszy z klasy VII i VIII oraz III gimnazjum. W trakcie zajęć wolontariusze wzięli udział w nagraniu filmiku promującego wolontariat w szkołach podstawowych oraz w sesji zdjęciowej do poradnika w ramach projektu „Wolontariat ma sens – cykl konferencji dla małopolskich szkół podstawowych”. Ponadto zdjęcia te posłużyły do opracowania kalendarza na rok 2019;

2. Grupa wolontariuszy działająca w szkolnym Kole PCK przeprowadziła trzy akcje profilaktyczne:

- „Dzień zdrowego jedzenia” w formie kiermaszu owocowo – warzywnego i gier dydaktycznych dla oddziału przedszkolnego;

- promocja „Dni honorowego krwiodawstwa”;

- w ramach podsumowania programu „Odblaskowa Szkoła” wolontariusze rozegrali mecz „odblaskowy” z uczniami naszej szkoły;

3. Grupa wolontariuszy z klasy V prowadzi akcję PoczytajMy – w ramach 2 spotkań czytali książki uczniom klasy II;

4. Udział w projektach wolontaryjnych: „Wolontariat ma sens – cykl konferencji dla małopolskich szkół podstawowych”, „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”, „Razem na święta”;

5. Praca w Szkolnej Grupie Wsparcia – 3 osoby;

6. Akcje ekologiczne: zbiórka surowców wtórnych;

7. Akcje charytatywne „Odkrecone Dobro”, „Góra Grosza”, sprzedaż kartek świątecznych, stroików bożonarodzeniowych, zbiórka żywności na rzecz DPS-u w Zbyszycach;

8. Akcje pozyskujące fundusze na potrzeby Klubu – sprzedaż owoców i przetworów owocowych w ramach dnia owocowo – warzywnego;

9. Współpraca z Domem Pomocy Społecznej w Zbyszycach – 3 osoby – 1 godzina tygodniowo – udział w zajęciach rekreacyjnych z pensjonariuszami;

10. Pomoc sąsiedzka 3 osobom starszym z innej gminy wskazanym przez rodziców uczniów i odwiedziny w DPS-ie w Zbyszycach – 4 osoby;

11. Praca na rzecz Stowarzyszenia Sursum Corda w Nowym Sączu – 6 osób;

„SZLACHETNE SERCA” W AKCJI!

12. Poszerzenie współpracy z parafią w Siennej i udział wolontariuszy w akcjach charytatywnych pod opieką katechety ks. St. Serafina: opieka nad tablicami smoleńskimi, sprzątnięcie wokół kościoła, zbiórki charytatywne organizowane przez kościół, roznoszenie opłatków, zbieranie podpisów w akcji „Apel poparcia o przywrócenie na Sąddecką jednostki wojskowej”;

13. Działalność Szkolnej Akcji Pomocy – zbieranie funduszy poprzez zorganizowanie „Dnia owocowo – warzywnego” i dofinansowanie akcji charytatywnej organizowanej przez Kółko Muzyczne dla osoby potrzebującej z Lipia;

14. Udział w akcji organizowanej przez Stowarzyszenie Sursum Corda w Nowym Sączu „Zostań Dyplomowanym Mikołajem” w formie realizacji marzeń podopiecznych i zbiórka słodyczy do paczek;

15. W ramach Tygodnia Wolontariatu i Dnia Wolontariusza została zorganizowana zabawa dla całej społeczności szkolnej. Stowarzyszenie Sursum Corda udostępniło trampolinę i uczniowie każdej klasy mogli z niej korzystać na hali szkolnej. Z tej okazji opracowano także scenariusz przedstawienia profilaktycznego „Pokój” oraz monitorowano prowadzone na terenie szkoły akcje charytatywne zarówno całoroczne jak i prowadzone tylko w grudniu. Był również przeprowadzony konkurs na stroik bożonarodzeniowy, następnie wszystkie stroiki biorące udział w konkursie zostały przekazane Samorządowi Uczniowskiemu na kiermasz bożonarodzeniowy. Podkreśleniem tego szczególnego tygodnia było przypięcie do mundurków logo Klubu;

16. W grudniu przystąpiliśmy do programu zainicjowanego przez MEN „Razem na święta”, w ramach którego były podjęte następujące działania:

- praca w DPS-ie w Zbyszycach i złożenie życzeń świątecznych;
- pomoc sąsiedzka w porządkach świątecznych osobom starszym i złożenie życzeń;

-zbiórka żywności na rzecz DPS-u w Zbyszycach;

-udział w akcji prowadzonej wspólnie ze Stowarzyszeniem Sursum Corda „Zostań Dyplomowanym Mikołajem”;

-praca wolontariuszy w Stowarzyszeniu Sursum Corda w Nowym Sączu;

-prowadzenie akcji charytatywnej na terenie szkoły ”Góra grosza” i sprzedaż kartek świątecznych;

-kiermasz bożonarodzeniowy przy współpracy z Samorządem Uczniowskim;

- przygotowanie koncertu charytatywnego przez członków Kółka Muzycznego pod kierunkiem pani Urszuli Baziak;

17. Prowadzenie gazetki szkolnej oraz zakładki na stronie internetowej szkoły.

Współpracujemy ze Stowarzyszeniem Sursum Corda w Nowym Sączu, DPS-em w Zbyszycach, Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Gródku, Wiejskim Domem Kultury w Jelnej, Parafią w Siennej.

KIEROWCA NA MEDAL!!!

Dzięki tym wszystkim nieraz zabawnym a nieraz denerwującym sytuacjom wszyscy bardzo się z nim zżyliśmy, bo jest otwarty na innych, sympatyczny

i pomocny. W miarę możliwości podwoził napotykanym ludzi, na przykład pewnego razu podwiózł wracającego z przystanku dziadka jednej z uczennic. Ciekawy też jest przypadek pewnego pana, który codziennie rano czekał przed sklepem

w Siennej, aby móc podnieść rękę do Pana Tadeusza, gdy ten zawoził uczniów do szkoły, a dopiero potem udawał się na zakupy. Pan Tadek jest więc człowiekiem, o którym z pewnością można powiedzieć, że „ma serce na dłoni”. Można go porównać do dobrego wujka - kiedyś przez przypadek tego określenia użyła uczennica, która, wsiadając do busa, przywitała się słowami: „Cześć wujek!” Pan Tadeusz służy dobrą radą i potrafi pomóc w trudnej sytuacji. Dostrzega problemy ludzi oraz potrafi znaleźć rozwiązanie każdego konfliktu. Przykładem jest śmieszna anegdota dwóch uczennic Martyny i Wioli z lat dzieciństwa: „Pamiętam, jak pewnego dnia, będąc w klasie trzeciej szkoły podstawowej, pokłóciłam się z Wiolą i się do siebie nie odzywałyśmy. Następnego ranka Pan Tadek, jak zwykle, miał postój pod moim domem. Zmierzając w kierunku busa, ujrzałam zbliżającą się Wiolę. Spotkałyśmy się przed drzwiami busa. Wtedy Wiola chwyciła za klamkę i pociągnęła, ale drzwi nie chciały się otworzyć, spróbowałam i ja, ale drzwi ani nie drgnęły. Wiola i ja byłyśmy bezradne i nie wiedziałyśmy, co się dzieje. Wtedy Pan Tadek ze środka zaczął się śmiać i udawał, że śpi. Zorientowawszy się, jaki z naszego Pana Tadeusza żartowniś i my zaczęłyśmy śmiać się do siebie i rozmawiać, cierpliwie czekając, aż Pan odblokuje drzwi. I tak oto pogodzyliśmy się z Wiolą i nawet w busie już razem siedziałyśmy”.

W czasach gimnazjalnych Pan Tadek woził nas także poza godzinami swojej pracy, kiedy po zabawach szkolnych, wieczorem wracaliśmy do domu. Nie narzekał, nie denerwował się na nas, a przecież w domu czekali na niego żona i dzieci. Pan Tadek to po prostu dobry człowiek, więc byliśmy wstrząśnięci na wieść o jego wypadku, a teraz całym sercem włączamy się w akcję pomocy na jego rzecz.

1 kwietnia przed godz. 16 doszło do wypadku w miejscowości Lipie w gminie Gródek nad Dunajcem. Samochód osobowy potrafił rowerzystę. Na miejscu szybko pojawiła się straż pożarna, pogotowie i policja. obrażenia rowerzysty były tak poważne, że przyleciał po niego helikopter Lotniczego Pogotowia Ratunkowego

KIEROWCA NA MEDAL!!!

Wszyscy znamy Pana Tadzia Kusia, jednak tak naprawdę niewiele wiemy o wieloletnim kierowcy szkolnego busa, który przez wiele lat bezpiecznie woził uczniów naszej szkoły, nie tylko gimnazjalistów. Czas więc nadrobić zaległości w tym zakresie.

Zacznijmy może od suchych faktów...

Pan Tadeusz Kuś oprócz bycia naszym kierowcą, jest przede wszystkim ojcem i mężem. Ma czworo dzieci: Karola, Mateusza, Justynę i Szymona. Pomimo obowiązków związanych z rodziną i pracą, znajdował czas na posługę Bogu. W każdą niedzielę odwiedzał nawet sześciu chorych i jako szafarz, udzielał im sakramentu Komunii Świętej. Należy również do Rady Parafialnej i do Róży Różańcowej Ojców. W wolnym czasie stara się przede wszystkim służyć innym, pomagał przy naprawie dachu po wichurach w kościele w Siennej, a także rozstawiał rusztowanie w kościele w Zbyszycach. Na pewno każdy z Was widział krzyż zawieszony nad głównym ołtarzem w Kościele Parafialnym w Siennej - to właśnie Pan Tadzio jest jego fundatorem. Mało kto wie także, że nasz kierowca w busie o godz. 15.00 słuchał Koronki do Miłosierdzia Bożego. Poza tym Pan Tadzio był uczniem Szkoły Podstawowej w Lipiu, a jego nauczycielkami były panie: Agata Tokarska i Elżbieta Plata. Wspominają one, że był bardzo sympatycznym i lubianym uczniem, zawsze grzecznym, pomocnym, był takim nastoletnim gentelmenem.

A teraz ciekawostki o Panu Tadzium, czyli gimnazjaliści o swoim ulubionym kierowcy, który woził ich żółciutkim busiem.

Pan Tadek nie byłby tak wyjątkowy, gdyby nie jego usposobienie i stosunek do życia. Był przede wszystkim zabawny i zawsze miał coś ciekawego do powiedzenia. Interesował się naszym życiem prywatnym i przyszłością, dobierał nas w pary i umawiał na randki: „Grzesiu, kiedy zaprosisz Zuzię na randkę?”- było jego sztandarowym tekstem. Lubił dobrodusznie dokuczać uczniom, np. nie chciał przyjmować zmiętych kartek, na których były zgody rodziców na przejazd szkolnym busiem, np. do DPS-u w Zbyszycach. Bawiło go zakłopotanie pasażerów, którzy obawiali się, że faktycznie nie pojedą. Pan kierowca starał się skłonić nas do właściwego zachowania, uczył szacunku do siebie i innych. Miał swoje sposoby zmuszenia uczniów do siedzenia podczas jazdy, nie brakowało mu pomysłów, jak zapanować nad żywiołowymi i rozbrykanymi nastolatkami. W jego towarzystwie nie sposób było się nudzić, zawsze potrafił czymś zaskoczyć, więc droga, zarówno do szkoły jak i powrotna do domu, mijała szybko i w miłej atmosferze. Pan Tadek słynął ze swojego zapominalstwa. Byliśmy świadkami sytuacji, w której nasz

„SZLACHETNE SERCA” W AKCJI!

Najważniejsze wydarzenia z II półrocz

TYDZIEŃ DOBRZYCH UCZYŃKÓW rozpoczął się w piątek 5.04. 2019 roku przedstawieniem profilaktycznym „Pokój” na temat problemów i trudności dnia codziennego. Po przedstawieniu wolontariusze podzielili się cukierkami z całą społecznością szkolną. Każdy otrzymał po dwa cukierki, jednego dla siebie, a drugiego do dzielenia się z inną osobą. Również w piątek trzy wolontariuszki odwiedziły pensjonariuszy w DPS-ie w Zbyszycach. Uczestniczyły one w zajęciach poobiednich, spędzając z pensjonariuszami czas wolny. Troje wolontariuszy w piątek wykonywało także prace na rzecz potrzebujących, którzy są podopiecznymi Stowarzyszenia Sursum Corda. W niedzielę 7 kwietnia czterech wolontariuszy promowało akcje Tygodnia Dobrych Uczynków na terenie Nowego Sącza. Przemierzając ulice miasta rozdawali przechodniom ciasteczka lub smycze do kluczy, oczywiście po dwie sztuki, celem podzielenia się podarunkiem z inną osobą. Akcja miała uświadomić ludziom, że nawet najmniejsze gesty są dobre i warto się tym dobrem dzielić.

- 8 kwietnia rozpoczął się w naszej szkole kiermasz wielkanocny zorganizowany głównie przez wolontariuszy z klasy V i VI;

- W sobotę 6 kwietnia 2019 pięć wolontariuszek odwiedziło swoich podopiecznych, osoby samotne w sąsiedztwie, by pomóc w przedświątecznych porządkach;

- Z okazji rocznicy upamiętniającej katastrofę w Smoleńsku wolontariusze złożyli kwiaty i znicze obok tablic pamiątkowych koło kościoła parafialnego w Siennej.

Z okazji Dnia Ziemi wolontariusze zbierali śmieci wokół szkoły i wzdłuż drogi;

Występ w Szkole Podstawowej w Siennej - 7 maja wolontariusze wystąpili z przedstawieniem profilaktycznym „Pokój” w sąsiedniej szkole. Uczniowie ze szkoły w Siennej w rewanżu wrzucili do puszek pieniądze, które wolontariusze dołączają w formie cegiełki do dofinansowania leczenia poszkodowanego w wypadku kierowcy busa Pana Tadeusza;

UDZIAŁ W XII EDYCJI MAŁOPOLSKIEGO PROJEKTU WOLONTARYJNEGO „MIEĆ WYOBRAŹNIĘ MIŁOSIERDZIA”

Po raz drugi bierzemy udział w Małopolskim Projekcie Wolontaryjnym „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”. Do projektu zostały zgłoszone dwie grupy 10 – osobowe z klas VII – VIII ze szkoły podstawowej oraz z III klasy gimnazjalnej. Nasz projekt ma tytuł „Pomagaj, dobro zawsze wraca”. Pomyślnie przeszliśmy I etap konkursu i zostaliśmy zaproszeni do wzięcia udziału w II etapie. Jako finalistów zaproszono nas do prezentacji projektów na etapie rejonowym w dniu 15.05.2019 w Miejskim Domu Kultury w Nowym Sączu.

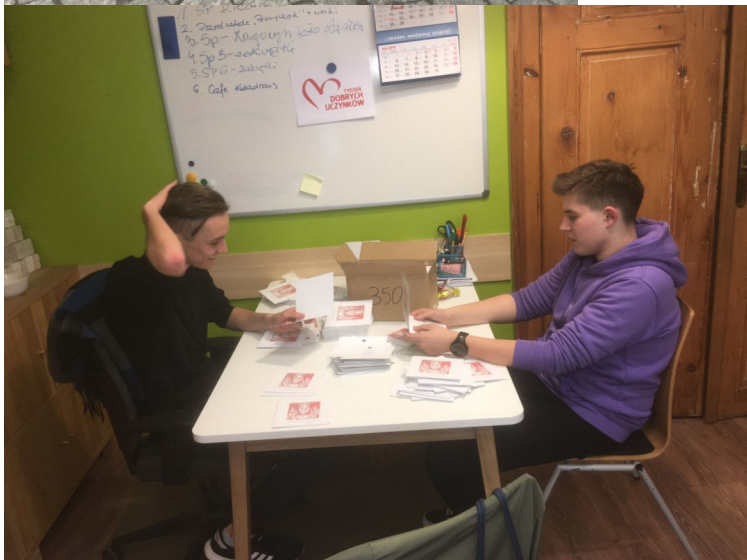
Jan Paweł II powiedział, że wolontariusze są znakiem nadziei w naszych czasach. Wszędzie tam, gdzie jest brak nadziei i cierpienie, powinny być

WOLONTARIAT W OBIEKTYWIE



Gimnazjaliści w akcji!

Filip, Bartek i Dominik świetnie odnaleźli się w roli wolontariuszy niezależnie od tego, czy promowali na ulicach Nowego Sącza Tydzień Dobrych Uczynków, czy pracowali w budynku nad świątecznymi kartkami! Razem z chłopcami działała Julia Buchman, ale tak skutecznie unikała obiektywu, że nie ma jej na żadnym zdjęciu. Pamiętajmy, ludzie dobrej woli, nigdy za wiele!!!



Chłopcy opowiadali, że ludzie różnie reagowali na

ROZMOWY O PRZESZŁOŚCI

udział w tej akcji.

Co wtedy robili Niemcy i Ukraińcy?

- Przyjechali spacyfikować wieś, mówili, że pomagamy partyzantom i nie oddajemy kontyngentów. Mieli rozkaz zabrać zboże, krowy i konie oraz wszystkich młodych ludzi, żeby ich wywieźć na roboty do Niemiec. Pozostali mieszkańcy mieli podobno być zdziesiątkowani.

Zdziesiątkowani? Co to znaczy?

- To znaczy, że co dziesiąty mieszkaniec miał zostać rozstrzelany.

Jak wyglądało to zabieranie żywności?

- Wyglądało to strasznie. Wyciągali krowy i opierające się konie ze stajni, wynosili z domów jakieś worki, łapali ptactwo domowe. Wszędzie słychać było krzyki, płacz kobiet i dzieci.

Babciu, bardzo dziękuję Ci za rozmowę.

„Pamięć to pamiętnik, który stale nosimy ze sobą” O. Wilde

RANKING KLAS PO PIERWSZYM PÓŁROCZU!

KLASA	Średnia ogólna
I	Ocena opisowa
II	Ocena opisowa
III	Ocena opisowa
IV	4,27
V	4,20
VI	4,06
VII	3,57
VIII	3,48
III gimnazjum	3,91

Klasa	Frekwencja %
I	92,83%
II	94,04 %.
III	94,19%.
IV	96,21%
V	96,76%
VI	90,34
VII	93,79
VIII	89,65 %
III gimnazjum	95,83 %

ROZMOWY O PRZESZŁOŚCI

litrowa chochla zupy. Czasem, ale bardzo rzadko, dawali drugie danie-łyżkę ziemniaków i jeden sznycel. Zawsze przed naszym wyjazdem naczelnicy tych robotników dawali nam listę, ile robotników jest w danym dniu. Był on bardzo sprytny, bo jak wiedział, że w danym dniu będzie lepszy obiad, to tak kombinował, wychodził

do lasu i zapisywał na listę więcej robotników niż ich było. W ten sposób zawsze coś zostawało z obiadu i on sobie brał to dla siebie. Zdarzało się, że po rozdaniu każdemu po chochli zupy coś zostawało, to na słowo repeta robotnicy chcieli się pozabijać, były przypadki, w których omal nie wyrócili wozu z jedzeniem.

Czy widział Pan, jak ginęli niewinni ludzie?

- Ja nie, ale mój starszy brat Jasiek w czasie ucieczki z wojskiem znalazł się na Ukrainie. Mówił, że tam ludzi żywcem ćwiartowali i wieszali po drzewach.

Bardzo Panu dziękuję za piękną lekcję historii oraz życzę dużo zdrowia na dalsze lata życia.

- Dziękuję .

Trzeci wywiad ze swoją Babcią Panią Zofią Świdorską przeprowadziła Ania Świdorska

Babciu, jak żyło się Tobie i Twojej rodzinie przed wybuchem wojny?

- Przed wybuchem 2 wojny światowej ludziom żyło się bardzo biednie i oszczędnie.

Czy pamiętasz wybuch wojny i co się wtedy działo?

- Wybuch 2 wojny światowej pamiętam bardzo dobrze. Jako sześciolatek dziecko pamiętam ludzi, którzy uciekali przed frontem z całym swoim dobytkiem. Gdy ich zapytano, gdzie wędrują, odpowiadali, że sami nie wiedzą gdzie, bo Niemcy zajęli nasze tereny.

Co działo się z Twoją rodziną w czasie trwania wojny, czy zabrano kogoś do obozu?

- Dzięki panu Bogu z naszej rodziny nie zabrano do obozu nikogo.

Z czego żyliście i jak zarabialiście pieniądze?

- Moi rodzice żywili nas wyłącznie samodzielnie wyhodowanymi produktami na roli i bardzo oszczędnie. Chleb upieczony przez mamę był pod zamknięciem. A nieraz jedliśmy go tylko w niedzielę.

Jak wyglądała nauka w szkole?

- Nauka w szkole była ograniczona. Z historii i geografii kartki z najważniejszymi datami czy ilustracjami były wrywane.

Czy jakieś wydarzenie z czasów wojny utkwilo ci szczególnie w pamięci?

- Pamiętam dzień, gdy była łapanka mieszkańców na roboty do Niemiec. To było w roku 1944 16 albo 17 sierpnia. Nasi partyzanci odbili Niemcom tych ludzi. Życie

ROZMOWY O PRZESZŁOŚCI

Projekt „Seniorzy skarbnicą wiedzy o przeszłości naszego narodu” w ramach kontynuacji Projektu „Zapytaj babci, zapytaj dziadka”

Seniorzy są skarbnicą wiedzy o dawnych czasach. Warto z nimi rozmawiać, bo ukazują historię przez pryzmat zwykłych ludzi i codziennych spraw. Czują oni szczególny szacunek do Ojczyzny, gdyż przyszło im żyć w trudnych czasach, cenią więc wolność, życie i doceniają wszystko, co mają. Uczą nas pokory i przekazują życiową mądrość. Dziś prezentujemy naszym Czytelnikom 3 wywiady, dzięki którym możemy dowiedzieć się, jak ludzie wspominają II wojnę światową.

Pierwszą rozmówczynią jest Pani Stanisława Maciaszek - 95 letnia mieszkanka wsi Sienna, która zgodziła się nam opowiedzieć o swoich wspomnieniach z okresu II wojny światowej.

Ile Pani miała lat w 1939 ?

- Urodziłam się w 1924 roku. Miałam więc 15 lat.

Jak Pani wspomina wojnę, jej wybuch ?

- No cóż, przeżyłam tę wojnę za młodych lat. Wszystkiego brakowało, ubrań, butów. Istniało coś takiego jak pasek. W zamian za niego można było kupić u handlarza 1-2 metrów płótna, lecz to nie wystarczało. W skrajnych przypadkach chodzono w papierowych ubraniach.

Jak wyglądały takie ubrania ?

- Ludzie robili sobie worki, jakby z ukręconego papieru. Następnie szyli spódnice czy inne części odzienia. Była ogromna bieda, taka, że teraz nikt by w to nie uwierzył.

Co było jej powodem ? Jak ludzie sobie z nią radzili ?

- Niemcy żądali jedzenia, ponieważ trzeba było wyżywić wojsko. Dlatego oddawało się mięso, ziemniaki, zboże, nawet siano dla koni. Mało co zostawało, więc trudno było zdobyć żywność. W zamian za obowiązkowe dostawy otrzymywało się tak zwane becukszaje (kartki na żywność), najczęściej na alkohol i papierosy, ale tego było bardzo mało, a rodziny liczne. Jak dostało się jeden becukszaj, to może starczyło na cholewkę do buta. Ludzie żyli biednie. Ja miałam tyle szczęścia, że moi rodzice sadzili bardzo dużo grochu i bobu. Inni jednak cierpieli tak wielki głód, iż żywili się pokrzywami. W sąsiedztwie zdarzały się sytuacje, że kiedy na Boże Narodzenie upieczono chleb, to potem na Wielkanoc nie było już z czego. Dlatego ludzie nie jedli chleba tylko taką kaszę. Sypano mąkę na gorącą wodę i mieszano, aż powstawała gęsta zupa. Dawano to dzieciom. Zresztą nawet dorośli musieli się tym żywić. I tak najgorzej mieli ludzie z miasta, bo rolnik zawsze wyhodował sobie groch czy bób, a oni nie mieli takiej możliwości.

Czy doświadczyła Pani kradzieży majątku ?

- Nie, to były wyznaczone datki (kontyngent) od morgu (teraz hektara). Więc od jednego hektara miało się oddać określoną ilość mięsa. Czy się oddało krowę, czy prosię, to nie było ważne. Nie było jednak sytuacji, żeby zabrali coś bez

ROZMOWY O PRZESZŁOŚCI

Kto był odpowiedzialny za wyznaczanie wysokości datku ?

- W każdej wsi był odpowiedzialny za to sołtys. Im więcej miało się hektarów, tym więcej trzeba było oddać. Nie liczone się z tym, że takie rodziny były najczęściej bardzo liczne. Nie było sztucznych nawozów, dlatego plony nie rodziły się takie jak teraz. Nie dość, że było mało, to jeszcze trzeba było oddać.

Czy wiedziała Pani o działalności partyzantów na naszym terenie ?

- Tak, oczywiście. Byli partyzanci. Było AK i partyzantka ruska. I oni między sobą walczyli. Siedzieli w lasach i tam najczęściej dochodziło do starć. Byli jednak tacy, którzy się podszywali pod partyzantów. Przychodzili z bronią i kazali oddawać różne towary. Pamiętam sytuację, kiedy hodowaliśmy dużo świni i zachorowały one na różycę. Dobililiśmy je, żeby nie zdechły. Zostało z nich trochę takiej cienkiej słoniny. Nasoliliśmy ją i schowaliśmy w stodole. Przyszli ludzie i zabrali nam wszystko. Nie jestem pewna, czy byli prawdziwymi, czy tylko się pod partyzantów podszywali. Nie wiadomo, kto to był.

Miała Pani w rodzinie kogoś, kto był w takiej organizacji ?

- Nie, bo ja byłam najstarsza. Miałam jeszcze siostrę i brata. Byli za mali, żeby brać udział w takich akcjach. W dalszej rodzinie również nie było takiej osoby.

A w okolicy ?

- Z Siennej nie. Najwięcej w Przydonicy i na Bujnem. Tam były lasy do samej drogi, dlatego łatwo było urządzać zasadzki na Niemców.

Pamięta Pani jakieś napady ?

- Tak, właśnie w tym lesie partyzanci atakowali konwoje niemieckie. Musieli z czegoś żyć, dlatego ich atakowali. Raz napadli na dwa samochody. Zabrali im wtedy wszystko, ubrania, broń. Niemcy zostali tylko w kalesonach. Potem partyzanci ubierali się w ich mundury i zatrzymywali w ten sposób pojazdy.

Może nam Pani opowiedzieć historię pomnika Orła, który znajduje się w Siennej ?

Powstał on jeszcze przed wojną. Budowali wtedy drogę, ponieważ na początku znajdowała się ona na terenie obecnego jeziora (którego jeszcze wtedy nie było) i prowadziła do Bukowego Lasu. Zaczęli tę drogę przed wojną, ale w jej trakcie również trwały prace. Orła zrobili z płyt, których używali przy budowie. Dlaczego to zrobili, niestety nie wiem. Wiem za to, że podczas wojny był zakopany, bo w innym wypadku pewnie Rosjanie by nas za niego zabili.

Dziękujemy Pani za rozmowę, i życzymy zdrowia.

ROZMOWY O PRZESZŁOŚCI

11 listopada 2018 roku obchodziliśmy 100-lecie Odzyskania przez Polskę Niepodległości. Z tej okazji, w ramach projektu Szkolnego Klubu Wolontariatu „Szlachetne serca”, miałam przyjemność rozmawiać z Panem Franciszkiem Mastalerzem (86 l.), najstarszym mieszkańcem wsi Wola Kurowska, który był świadkiem II wojny światowej.

Dzień Dobry! Ile miał Pan lat, gdy wybuchła II wojna światowa?

- Miałem zaledwie 7 lat.

Gdzie było Pana miejsce zamieszkania w czasie II wojny światowej?

- W czasie II wojny światowej mieszkałem we wsi Trzaśniki-Ubiad.

Co utkwiło najbardziej w Pana pamięci z tamtych czasów?

- No więc tak... Pewnego wieczoru Ruscy przyszli do mojego domu, chcieli gorzałki, bardzo nalegali. Moja mama ze strachu ugościła ich, zrobiła im herbaty i dała gorzałki. Wcześniej byli oni u sąsiada, zrabowali ule i wynieśli miód. Po wizycie u nas ponownie się tam udali. W tym samym czasie do mojego domu przyszli Niemcy, odpieli swoje paski przy mundurach, a karabiny oparli o łóżko, w którym leżałem razem z bratem. Jeden z Niemców mówił trochę po polsku, więc mój tata powiedział im, że byli tu Sowietci, poszli, ale mają wrócić. Wtedy oni powiedzieli mojemu ojcu, że jak Ruscy powrócą, to ich spalą doszczętnie. Jeden z nich miał wartę przez jedną godzinę, ale sobie usnął, potem przez drugą godzinę drugi. Po tych dwóch godzinach usłyszałem po niemiecku: Wstawać! Wtedy wszyscy powstali. Pytali mojego tatę, gdzie ci Ruscy poszli, chcieli, żeby im pokazał i wyszli z nim z domu, poszli za stodołę. My z mamą pozostaliśmy w domu i jak usłyszeliśmy strzały, myśleliśmy, że rozstrzelili tatusia. Na szczęście tatuś wrócił do domu cały i zdrowy, a Niemcy odeszli na front. Zaraz potem powrócili Ruscy.

O rany to cud, że się nie spotkali...

- No tak, bo zaraz po odejściu Niemców ponownie pojawili się Ruscy. Dosłownie, tyle co tata przyszedł z pola, nawet drzwi nie zdążył zamknąć.

Co było potem?

- Ruscy nadal żądali gorzałki. Zdejmowali z siebie takie białe ubrania, jakby narzuty i dawali za gorzałkę.

Czy ktoś z Pana rodziny był zesłany na roboty do Niemiec?

- Tak, moi trzej wujkowie z Siennej, bracia mamy.

A czy można było chodzić do szkoły w czasie wojny?

- To wyglądało tak, że kto chciał, to szedł.

Co najczęściej Pan wspomina jeszcze z okresu wojny?

- Myślę, że czas kiedy razem z moim tatą, rozwoziliśmy obiady dla robotników, którzy robili drogę od Dąbrowej do Rożnowa. Tata został przydzielony do rozwożenia, bo miał konia. Codziennie o świcie jechałem z nim do obecnego dworku